Cena numeru pojedynczego 15 groszy.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV | ŁÓDŹ SOBOTA 23 STYCZNIA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 21

Druga lista zdobywców premji.

Wczoraj uśmiechnęła się fortuna następnym stu Czytelnikom „Expressu“.

Jeszcze tysiąc Czytelników otrzyma premje, a wśród nich radjoaparat, złoty zegarek, oraz większe i mniejsze premje żywnościowe.

W dniu wczorajszym w dalszym ciągu rozlosowano 100 bezpłatnych premji żywnościowych dla Czytelników „Expressu“. Tym razem

10 korcy węgla.

otrzymał p. ZYGMUNT ZWOLIŃSKI, zamieszkały przy ul. Leszno nr. 39.

Po 1 korcu węgla.

otrzymali pp:
Zundelewicz Eugenja, Pańska 12
Palmowska Marja, Wólczańskt 151
Piekarski Bolesław, Ogrodowa 52.
Danafeld Stanisław, Radwańska 42
Gołuch Wincenty, Przędzalniana 13.
Mittelberg F., ul. 28 pułku Strz. Kan.
Szpałek Helena, Łomżyńska 24.
Olczak Feliks, Nowo Sikawska 17
Rebert Antoni, Główna 50.
Kamor Kazim., Widzew, Wilanowska 2.
Pietrzykowski Aleksander, 4 Dyon Samochodowy
Goldberg Dawid, Pomorska 67
Moryc Antoni, Lipowa 58
Kanc Bronisław, Płocka 42
Stasiński Antoni, Nowaka 14.
Spiszek Wincenty, Konstantynowska 69
Mittelstadt Józef, Przędzalniana 54
Pawlak Marjan, W. Retkin Piaski 132 gm. Bruss.
Sikorskt Klara, Częstochowska 10.
Wiśniewski Stanisław, Bałuty, Marysińska nr. 24.
Szklarek Zygmunt Napiórkowskiego 165
Dębowska Sabina, Kilińskiego 84.
Napieralski Antoni, Feliksa 2
Sadkowska Helena, Aleksandrowska 109
Pogodzińska Anna, Fabryczna 2
Szymkowski Andrzej, Skierniewicka 11
Patacz Helena, Wrzemieńska 15
Żyżyński Antoni, Spacerna 22
Zielińska Marjt, Sienkiewicza 46
Matusiak Franciszka, Piastowskiego 11.
Goszczyńska Stanisława, Nowo Zarzewska 24
Hoffmtn Janina, Wólczańska 96
Żłobińska Józefo, Cymera 16.
Nalewajczyk Stanisław, Kilińskiego 62.
Żaklikowski B. L., 6-go sierpnia 27
Finkelstein Eugenja, Rzgowska 7.
Klimorowska Zofja, Szefera 3.
Kwapisz Walenty, Staro Wólczańska 15
Kuczyński Czesław, Cymera 16
Urbaniak Józef, Nawrot 54

Po 3 kilo mąki.

uzyksiał pp:
Kredens Marjanna, Kilińskiego 86
Suchecki Władysław, 6 sierpnia 38
Kowal Ignacy, Przędzalniana 10
Kluska Piotr, Lipowa 19
Adamczyk Antonina Lipowa 21
Rapczyński Ludwik, Dębowa 5
Miller Zygmunt, Wiznera 9
Jakubowski Wł., Miodowa 18
Gałczewski Bolest., Abramowskiego 23
Rozenberg Bernard, Tomaszów Maz., ul. Kaliska 14

25 kilo cukru.

otrzymał p. DAWID ZYLBERSZAL, zamieszkały przy ul. Solnej 10.

Po 5 kilo cukru.

Pietrzak Władysław, Zakątna 28
Pasikowski Władysław, Zakątna 5
Tomalczyk Bolesław, Fabryczna 5
Guzencianka Sabina, Napiórkowsk. 53.

Po 2 kilo cukru.

Piasecki Wawrzyn., Aleksandrowska 35
Pietrzyk Michał, Wólczańskt 165
Nutkiewicz, Kilińskiego 15
Zwoliński Józef, Leszno 39
Pochowska Władysława Wysoka 8
Szymczyk Wincenty, Traugutta 2
Pruszkowski Antoni, Grabowa 17
Spitz Herman, Zawtdzka 37
Wawrzyniec Kozioł, Zielona 15
Postwiński Feliks, Serakowskiego 3
Erland Leopold, Zgierska 124
Frankowski Józef, Wólczańska 231
Felsz Roman, Płocka 42
Szeper W., Ruska 5
Chojntcki Paweł, Ozorków
Gromek Jan, Pańska 95
Pawlak Adam, Sokoła 8



— Panno Alicjo!... Byłem zawsze uczciwym człowiekiem!... Cóż pani może mieć przeciwko mojej przeszłości?..
— Była troszkę za długa...



— Pański termin już się skończył!... Jest pan znowu wolny!... Może pan opuścić więzienie!.. Pańska żona czeka na pana w sieni!...
— Moja żona czeka w sieni?... I pan powiada, że jestem „wolny“ ...

Po 10 kilo mąki.

otrzymali pp:
Florczak Józefa, Brzezińskt 70
Mławer Elka, Pomorska 67
Grudnicka Stefanja, Widz., Grzybowa 24
Wenżykow Frydt, Aleksandrowska 70.
Rozin M., Narutowicza 42
Skonecka Irena Kunitrzera 20
Wołkowicz Alfred, Pańska 54
Taubówna Hala, Piotrkowska 22
Joskowiczówna Celt, Wschodnia 15
Maurer Antoni, Obywatelska 2
Fuksowa Mina, Skwerowa 6
Kowal Stbina,a Przędzalniana 13
Wesołowski Feliks, Smolska 23
Wedman K., Abramowski 41
Margolisówna L., Kilińskiego 33
Pakuła Wojciech, Szosa Pabjanicka 17
Weiswohl Abram, Nowo Cegielniana 14.
Zamkrzycki Wacław, Spacerowa 11
Tolak Stanisław, Miedziana 12
Karczyński Jan, Zgierz, Łęczycka 27
Mirońska Wiktorja, Ogrodowa 32
Pisarkiewicz Rozalja, Przejazd 84
Teske Michał, Zgierz, Łęczycka 9
Szyffet Aleksander, Zawadzka 30
Pieszak Sylwja, Zakątna 28
Knul Rozalja, Karolewska 15

Wydawanie premji.

W ciągu najbliższych kilku dni będzie ogłoszone w „Expressie“ gdzie i kiedy powyższe premje będą wydane. Pragniemy sprawnością naszego aparatu rozdzielczego dorównać wszystkim wymaganiom naszych Czytelników.

Równocześnie zwracamy uwagę, iż wydawanie premji PIERWSZEGO KONKURSU t. z.w „węglowego zostało ukończone już 20 bm. Wyjątkowo „Express“ wydawał węgiel jeszcz po upływie tego czasu. Ponieważ jednak kilkunastu „zdobywców“ węgla dotychczas jeszcze nie odebrało swych premji, przeto komunikujemy, iż w dniu dzisiejszym upływa ostateczny termin odbierania i dalsze reklamtcje nie będą już uwzględniane.

Napad na kasjera
udaremnił spóźniony przechodzień.

Gdy kasjer firmy Krusze i Ender w Pabjanicach, p. Filcer, wracał wieczorem do domu, obok willi przy ul. Wodnej napadł na niego jakiś mężczyzna i począł go bić młotkiem.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności nadszedł jakiś przechodzień, co zmusiło napastnika do ucieczki.

Filcera odwieziono do domu, a władze policyjne wszczęły dochodzenie. (b

Manja mordercza w Niemczech.

„Sądy kapturowe" zabijają skrytobójczo setki ludzi

Nacjonaliści mniemają, iż tym sposobem zdołają przywrócić wielkość Niemiec.

W Niemczech przyzwyczajono się do tego, że przeciwników politycznych uśmiercia się z za węgła. Mnogość tych zbrodni przytępiła głos sumienia i zabiła szacunek przed świętością życia ludzkiego. Groz aprzejmuje stwierdzenie faktu, jaki zanik nawet najprostszego poczucia prawa objął liczne sfery społeczeństwa, nie wyłączając najstateczniejszego mieszczaństwa.

Ostatnio rozmawiam z pewnym radcą sprawiedliwości, osobą bardzo szanowaną, o dokonanych zamachach nacjonalistycznych. Wybitny ten prawnik oświadczył mi, że cały szereg morderstw politycznych jest „najzupełniej usprawiedliwiony". Jest to jeden z tysiącznych wypadków. Powojenne zdziczenie obyczajów bardziej ostro występuje wśród kół inteligencji, aniżeli w sferach robotniczych. Nienawiść do republiki i jej przedstawicieli nie zna granic. Korki szampana, które strzelały z racji zamordowania Erzbergera i Rathenaua, nie były w Niemczech odosobnione...

Powyższych słów prawdy nie wypowiada wrogi francuz lub polak, lecz przezacny obywatel niemiecki, p. H. G. Erdmannsdorfer w liście do „Vossische Zeitung". Głosów takich jest więcej, lecz notujemy ten, ponieważ spokojem i rzeczowem ujęciem sprawy zasługuje na przypomnienie. Istotnie, prawicowe Niemcy są tak zaślepione głupotą własną i szowinizmem, że przypuszczają możliwość powrotu dawnej chwały i dawnego ustroju za pomocą noża i trucizny.

Całą ułudę okrywa się płaszczem konspiracji i stempluje, jako najczystszy świat miłości ojczyzny. Głupota ta posunęła się do tego stopnia, że należenie do tajnych organizacji równoznaczne jest z osiągnięciem wysokiego szczebla drabiny społecznej.

Członkowie bojówek prawicowych upodobniają się do rycerzy średniowiecza. W pustych mózgownicach kłębią się fantazje o cudach, dokonanych przez zbosieczny miecz teutoński, o wskrzeszeniu „Cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego" i o wcieleniu panowania nad światem w ich osobach. Niezliczone kufle piwa, wypijane z okazji każdego zebrania i zjazdu, wyjaławiają doszczętnie resztki krytycyzmu i zastanowienia. Głową chce się przebijać mury i z bronią ufundować nowy porządek rzeczy,

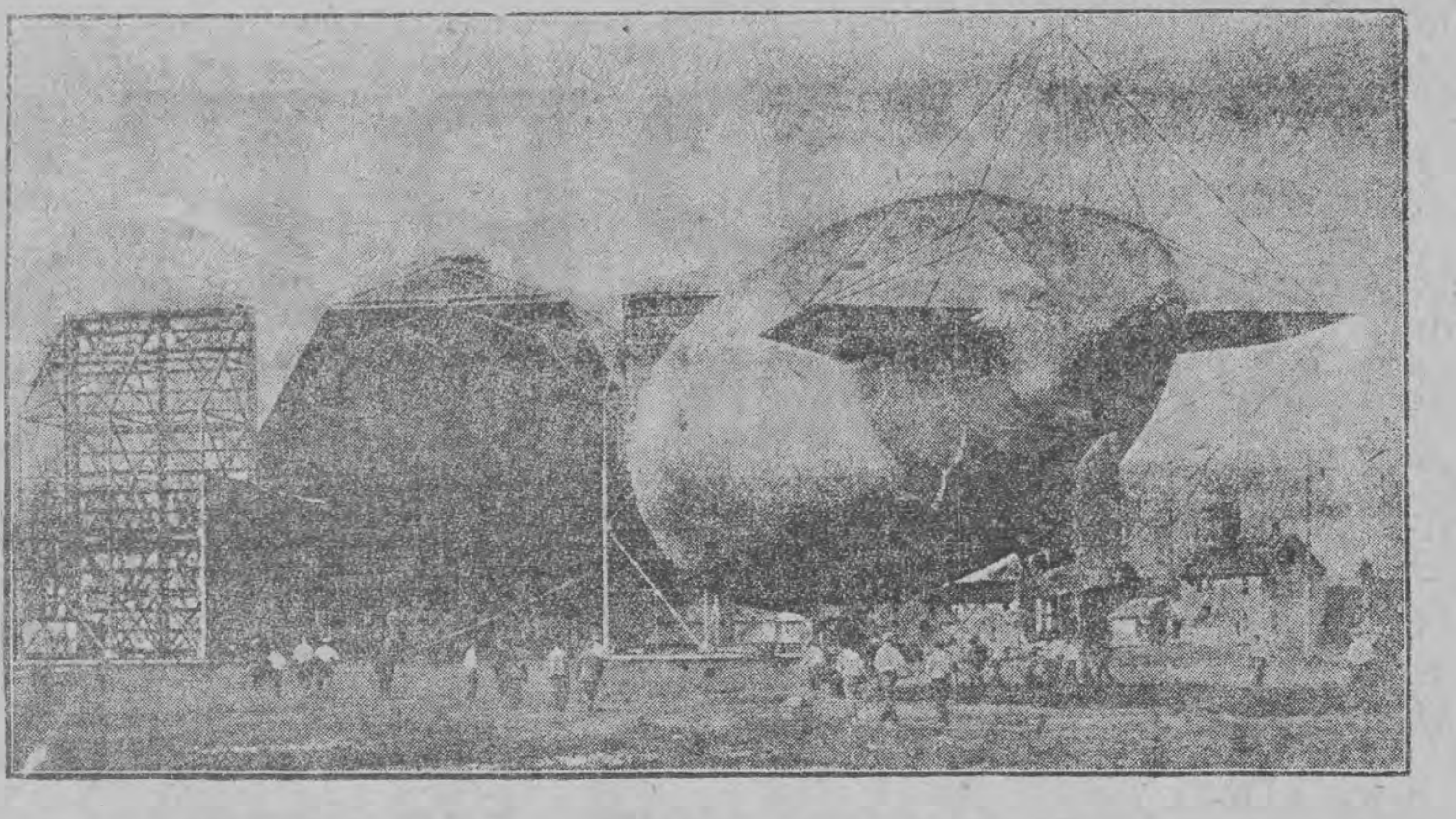
Jak zaznacza autor niemiecki, mentalność ta nie jest wyłącznym przywilejem młodzieży, t. zw. „Wehrsport", lecz stanowi własność szerokich sfer inteligencji i burżuazji.

Manja posłannictwa Niemiec w świecie prześladuje nietylko niedorostków ale i ludzi starszych, od których można by zresztą wymagać rozsądnych zapatrywań. Argument i rada: „zamordować go"! — stosowany jest we wszystkich okolicznościach życia politycznego Niemiec.

Tem wszystkiem tłumaczyć sobie można, że kraj, roszczący sobie wielkie pretensje do cywilizacji i kultury, jest obecnie świadkiem niezliczonych morderstw politycznych, schroniskiem konspiratów z pod ciemnej gwiazdy i kuźnią krwawych intryg. Tą mentalnością tłumaczyć sobie można istnienie licznych nici, łączących tajne organizacje prawicowe ze sferami rządowemi, W wypadkach niedyskrecji, niemieckie sfery rządowe umiały się zawsze wytłumaczyć niebezpieczeństwem komunistycznem, wymagającem specjalnych środków obrony, lub wogóle milczały, aż zapomniano o wszystkiem.

W ostatnich miesiącach roku zeszłego codzienną sensacją w Niemczech było ...

... i t. p. Oczywiście, że obecne pojęcie „Feme" nie kryje się całkowicie ze średniowiecznym terminem prawnym, lecz posiadą podobną treść. W średniowieczu „sądy kapturowe" skazywały na śmierć różnych szkodników i rozbójni-



„PILGRIM", amerykański aeroplan pasażerski, jest najmniejszym aparatem na całym świecie.

Jak się mieszka w hotelach amerykańskich?

—:o:—

Człowiek staje się numerem,

ale ma zato wszystkie wygody, o których można pomyśleć.

Odrazu na wstępie do Ameryki widać się w sposób uderzający celowość wszelkich jej urządzeń, uproszczenie wszelkich zabiegów, nieodłącznych od spraw tego świata.

Np. w hotelu. Ledwie wejdziesz do hallu i zgłosisz się, a już zarejestrują cię, stajesz się numerem wśród tysiąca innych. Przestajesz być gościem o indywidualnych życzeniach, które spełniać będzie łaszący się do ciebie kelner, czy pokojowa! Szybko i spokojnie załatwiają wszystko za ciebie. Przy okienku otrzymujesz przydział pokoju, kosztorys możesz otrzymać bilety kolejowe i bilety okrętowe, ale wszystko odbywa się jakby mechanicznie, maszynowo, jakoś i bezosobowo.

Halla jest punktem spotkania dla kogokolwiek, odpoczynku dla tego, kto ma czas lub ochotę odpoczywać. W hotelu możesz załatwić wszystkie sprawunki, znajdują się bowiem w nim pod ziemią i nad ziemią magazyny, pełne wszystkiego, czego tylko dusza zapragnie. Istnieją olbrzymie jadalnie, ewentualnie wyłącznie tylko dla ladies, niezliczone palarnie, bibljoteki, czytelnie, restauracje i bufety, kluby, począwszy od sufrażystek, a skończywszy na zwolennikach chiromancji czy szachów. Istnieją wiszące dachy, istnieją korty tennisowe, istnieje kino, a czasem teatr, wspaniałe sale balowe, a wszędzie przygrywają muzyki jazz-bandowe.

Jeżeli mieszkasz na trzeciem albo czwartem piętrze, — jedziesz windą lokalną, jeśli na piętnastym, czy dwudziestem piątem — wydobywasz się tam windą pośpieszną, przystającą tylko gdzieniegdzie. Pokój twój zaopatrzony jest w podwójne drzwi tak, że żaden szmer nie przeszkadza w spaniu. Szerokie francuskie łóżko wypełnia główną część pokoju, pozatem panuje zazwyczaj posunięta do ostateczności celowa prostota, prawie że spartańska. Wszelkie szafy, a nawet biurko wmurowane są w ścianę. Rozumie się, że przy każdym pokoju znajduje się łazienka z 5 codziennie świeżemi ręcznikami, mydłem i wszystkiem, co do łazienki komfortowej należy.

W pokoju znajduje się zawsze kubeł z lodem, dobry wentylator i przewód na listy, skąd w przeciągu kilku minut dostają się na pocztę. Istnieje nadto mała biaława flaszka na ścianie, na której pojawiają się czasem tajemnicze słowa, zawiadamiające z budki portjera, że złożono tam jakiś list, albo załatwiono dla ciebie jakiś sprawunek.

Rano wsuwają do pokoiku gazetę poranną, oczywiście nie płaconą osobno, nadto przychodzi specjalnie pismo, wydawane w hotelu, z którego dowiadujesz się o przybyciu nowych gości i gdzie znajdujesz przegląd wszystkiego co godne dziś widzenia w mieście, teatrze czy kabarecie. Bieliznę, którą wieczorem kładziesz przed drzwiami, otrzymujesz rano wypraną, wyprasowaną, ubranie wisi świeżo odprasowane, a wszystko dzieje się bez słowa, tak, że nikogo ze służby nie widzisz.

Na stoliku nocnym zawsze znajdziesz lekturę amerykanina: spis numerów telefonicznych i biblję. Oto mamy wykładnik istoty amerykanizmu: interes i złożone do modlitwy ręce, wrzask giełdowy i alleluja Armji Zbawienia.



KSIĄŻĘ PRAHADHIPOK-SUKKODAJA jedyny brat zmarłego księcia Sjamu, który został obrany jego n... ...pcą.

Walka królów stalowych.

Znany już w Polsce bankier amerykański Dillon, który jest współwłaścicielem ogromnego trustu bankowego „Dillon Read et Co.", i który udzielił nam w swoim czasie 50-miljonowej pożyczki, po opanowaniu szeregu trustów amerykańskich, rozpoczął obecnie silną akcję celem opanowania niemieckiego przemysłu stalowego.

W obronie swej egzystencji niemieckie stalownie utworzyły spólny front, mający na celu walkę z trustem Dillona.

W skład tego związku wchodzą stalownie: „Phönix", „Rheinstahl", „Thyssen", Krupp, Rhein-Elbe-Unjon i Gelsenkirchen.

Związek ten uzyskał dalekoidące kredyty i ulgi od Banku Rzeszy.

Najgroźniejszym jednak konkurentem trustu „Dillon Read et Co." jest nie związek niemiecki, lecz amerykański król stalowy, Szwob.

Walka między tymi dwoma potentatami rozgorzała na dobre.

Kto z nich dwuch zwycięży i w jaki sposób, to się okaże w najbliższej przyszłości.

Na ulicach Los Angelos

nie będzie wkrótce koni.

Los Angelos w Kalifornji — jak donoszą pisma amerykańskie — jest pierwszem miastem w Ameryce, w którem na ulicach nie będzie koni.

Ruch automobilowy zwiększył się do tego stopnia, że oficjalnie zabroniono jazdy po ulicach końmi czy to zaprzęgniętymi do powozów, czy do wozów ciężarowych.

Waszyngton zabrania komunikacji końmi na czterech głównych ulicach.

Niezadługo ten sam los spotka i zwolenników czworonożnej siły pociągowej w Nowym Jorku i innych ...ach amerykańskich.



Zaskoczony złodziej: Ach, niech pan mi pozwoli zabrać tę maleńką paczkę, jako odszkodowanie za tyle pracy...



— Aha, poznaję już, że żona moja jechała autem!...

Jakiego chciałabym mieć męża?

„Chcę męża takiego, który zgodzi się zostać moim mężem“—

odpowiada na ankietę „Expressu“ „jedna z wielu“, trzydziestoletnia biuralistka.

Należy patrzeć na rzeczy tak, aby widzieć je w naturalnem świetle. Odpowiem więc Szanownej Redakcji poprostu i szczerze. Będę szczera nie dlatego że „Express“ tego żąda, ale z tego powodu, że szczerość leży w mojem usposobieniu. Zresztą, wiem, że nikt nie odgadnie mego nazwiska, a gdyby nawet odgadł, to i tak nic sobie z tego nie będę robiła.

A więc pytają mnie: jakiego chciałabym mieć męża?

Zdaje mi się, że to tylko mnie pytają, że ja jestem jedyną pomiędzy licznem gronem. Czytelniczek „Expressu“, do której to pytanie stosuje się... Dlatego tak mi się zdaje, bo może za wiele musiałam i myślę o zagadnieniu małżeństwa i o moim ewentualnym przyszłym mężu...

Mam już wiele doświadczenia życiowego, którem obdarzył mnie złośliwy los. Dwa razy byłam już zaręczona. Pierwszego narzeczonego „opuściłam“, bo nie podobał mi się w pewnych drobnostkach i zamęczał mnie swoją zazdrością.

Zrobiłam głupstwo...

Przyznaję, ale byłam wtedy jeszcze za młoda, aby być poważną. Niczyich rad nie chciałam słuchać.

Drugiego narzeczonego, właściwie jeszcze nie oficjalnego, „złapałam“ wkrótce po pierwszym, ale i to skończyło się za prędko... Kto wie, może też z mojej winy...

Nie podobało mu się, że flirtuję z młodymi ludźmi chociaż mówiłam, że go kocham.

A ja flirtowałam nietylko dla własnej przyjemności, ale i dla wzbudzenia w nim uczucia zazdrości. Mówi się przecież powszechnie, że

zazdrość pogłębia miłość.

Jednak nie udało mi się i wpadłam znów.

Podzieliłam się tem wszystkiem z „Expressem“, aby wytłomaczyć, w jaki sposób doszłam do swego poglądu na męża.

Mam już, — przyznaję się bez głupiego wstydu — około trzydziestu. Pracuję w banku i sama utrzymuję się. Naturalnie, jako pracowniczka intelektualna, ledwie wiążę koniec z końcem.

Nie widzę żadnego wyjścia z sytuacji, nie mam żadnego sposobu poprawienia sobie bytu. Jeżeli nie trafi mi się okazują do zamążpójścia, to—jak to mówią — do siwego warkocza będę siedziała przy biurku.

A co się stanie, jeśli mnie zredukują? O tem nie chcę nawet myśleć.

Wobec tego muszę odpowiedzieć na pytanie Redakcji następująco:

chciałabym mieć męża...

Jakiego męża? To nie gra roli. Na bogatego nieliczę, bo zresztą bogatych nie spotyka się na każdym kroku.

Rozchodzi mi się

tylko o zamążpójście

chociaż zdaję sobie sprawę, że dzisiaj nie tak łatwo o taki „interes“. Mam nadzieję, że jednak mi się uda, i spełnią się moje spóźnione marzenia, a nawet i o dziecku. A więc, streszczając się odpowiadam: „Chcę mieć męża takiego, który zgodzi się zostać moim mężem...

„Jedna z wielu“.

Panowie dozorcy!...

Dla was jest to igraszką, nam chodzi o życie!

Posypujcie jezdnie i chodniki piaskiem, abyśmy nie łamali przez was rąk i nóg.

ŁÓDŹ, 23 stycznia.

Od kilku dni mamy w Łodzi wreszcie „prawdziwą zimę z jej wszystkiemi akcesorjami...

Dotkliwy mróz i padający ciągle śnieg zgotował mieszkańcom nadłódczanego grodu cały szereg niezbyt miłych niespodzianek szczególnie w dziedzinie pieszej komunikacji.

Zwały śniegu, grudy i powstałe samorzutnie „ślizgawki“ grożą przechodniom połamaniem kończyn.

Uprzątanie bowiem ulic prowadzi się u nas dziwnie nieudolnie. Na głównych ulicach miasta można coprawda od czasu do czasu zaobserwować jakiegoś dozorcę, który z niezwykłym wdziękiem zlekka głaszcze miotłą chodnik, przykryty grubą powłoką ubitego śniegu.

Na innych ulicach i taki rodzajowy obrazek należy już do rzadkości.

Przy sposobności należy zwrócić uwagę władz bezpieczeństwa na nieprzestrzeganie przez podwładne im organa pewnych zleceń kilkakrotnie już wydawanych. Dotyczy to w pierwszym rzędzie obowiązku **posypywania piaskiem chodników i jezdni,** specjalnie zaś pokrytych asfaltem, celem uniknięcia nieszczęśliwych wypadków łamania nóg i rąk, przez przechodniów i konie.

Z braku piasku, z niemniejszem powodzeniem, posypywać można chodniki pospolitym popiołem.

Tak jak jest obecnie, Łódź przedstawia obraz karygodnego zaniedbania.

Dzyń, dzyń, dzyń—dzwonił motorniczy tramwaju...

—:o:—

Wesoła pani sołtysowa wymierzyła siarczysty policzek

A teraz zacne małżeństwo będzie dumać za kratkami o tym, co się stało.

ŁÓDŹ, 23 stycznia.

Pan sołtys wsi Nowe-Złotno, Józef Ogrodowczyk ze swą małżonką Zuzanną i przyjacielem, Antonim Tomczakiem, przyjechali wczoraj na targ do Łodzi.

Interesa powiodły się świetnie i już wkrótce po przybyciu kieszenie pana sołtysa pobrzękiwały srebrnemi złotówkami.

A była ich kupa, bo p. Józef obliczył, że po zakupieniu niezbędnych do gospodarstwa przedmiotów, zostanie jeszcze na wypitkę.

Naradził się ze swą połowicą, która w zupełności aprobowała propozycję męża, by wstąpić do baru na „jednego“.

Poszli... Kolejki szły jedna za drugą i w niespełna godzinkę całe towarzystwo było już pod dobrą datą.

Tymczasem już poczęło się ściemniać.

— Czas jechać do domu — odezwała się pani sołtysowa, a płeć brzydka w lot spełniła jej życzenie.

Ulokowali się wszyscy na wozie. — Sołtys ujął lejce i... wio!

Wyboisty bruk przy ul. Aleksandrowskiej nie bardzo przypadał do gustu

wesoły mkmiotkom,

nie namyślając się więc długo wjechali na szyny tramwajowe.

W pewnej chwili rozległ się za nimi dźwięk dzwonka. Nadjeżdżał właśnie tramwaj, którego motorniczy tym sposobem sygnalizował, aby zjechali mu z drogi.

Ale próżne były

alarmy motorniczego.

P. sołtys ani myślał zjeżdżać.

Wagon kolejki elektrycznej zwolnił biegu, a gdy dojechał do zbiegu ulic Aleksandrowskiej i Borysa, gdzie stał posterunek policyjny, motorniczy zameldował o tem policjantowi.

Przedstawiciel bezpieczeństwa publicznego zatrzymał wóz sołtysa i zażądał od jadących wylegitymowania się.

— Cóż to, mnie, sołtysa, będziesz legitymował? — ryknął p. Józef, a małżonka jego, nie czekając dalszej wymiany słów,

wymierzyła policjantowi siarczysty policzek.

Stróż bezpieczeństwa zachwiał się, lecz nie ustępował i raz jeszcze energicznie ponowił żądanie.

Krewka pani sołtysowa bardzo się zdenerwowała uporem policjanta. Chwyciła bat z ręki męża i poczęła nim okładać posterunkowego.

Ten nie mogąc dać sobie rady z rozwścieczoną przeciwniczką,

boć przecież trudno z niewiastą walczyć siłą mięśni, począł gwizdkiem alarmować inne posterunki policyjne.

Wkrótce na miejsce przybyło kilku policjantów, na widok których

sołtysowa „zmiękła“.

Całe towarzystwo znalazło się w komisarjacie, gdzie spisano protokuł.

Spadł z barjery — złamał czaszkę.

Rządca domu, który nie dbał o całość barjery, skazany został na 3 miesiące aresztu.

Łódź, 23 stycznia.

Któregoś dnia p. Aleksander Urbaniak udał się wieczorem z wizytą do p. Aleksandra Bilickiego, zamieszkałego przy ul. 6-go Sierpnia 56. Ponieważ jednak nie zastał go w domu, poszedł do komórki, znajdującej się na pierwszem piętrze, gdzie, jak go poinformowano, znajdował się jego znajomy.

Bilickiego zastał tam rzeczywiście.

Gdy Urbaniak i Bilicki wychodzili z komórki, Urbaniak wyszedł pierwszy na ganek i nie zauważywszy wskutek ciemności złamanej barjery, sądząc, że tam są schody, stąpnął naprzód i, straciwszy równowagę, runął na podwórze.

Rozległ się straszliwy krzyk.

Pan Bilicki rzucił się natychmiast z pomocą przyjacielowi.

Urbaniak jęczał cicho. Twarz miał wykrzywioną straszliwym grymasem.

Z pękniętej czaszki sączyła się krew.

Natychmiast wezwany lekarz pogotowia stwierdził, iż Urbaniak doznał pęknięcia czaszki, uszkodzenia mózgu, oraz złamania żeber.

Ciężko rannego zabrano natychmiast do szpitala.

Nazajutrz Urbaniak zmarł na łożu szpitalnem.

Dokonane przez lekarzy sądowych oględziny oraz sekcja zwłok wykazały, że śmierć nastąpiła na skutek upadku. Według orzeczenia biegłego architekta obowiązanym do remontu uszkodzonej poręczy był właściciel, względnie zarządzający nieruchomości przy ulicy 6-go Sierpnia 56.

Zarządzającym tej nieruchomości był p. Adam Neumark. W związku z powyższem p. Neumark znalazł się na ławie oskarżonych.

Sprawę tę rozpatrywał sąd okręgowy w trybie postępowania uproszczonego pod przewodnictwem sędziego Zaborowskiego.

Oskarżony rządca domu nie przyznał się do winy, tłumacząc, iż zmarły przyszedł do obcego dlań domu w stanie nietrzeźwym i tylko dzięki temu uległ nieszczęśliwemu wypadkowi.

Oskarżonego bronił mec. Piotr Kon.

Po przemowie prokuratora Żabińskiego, który domagał się surowego wymiaru kary dla oskarżonego rządcy, z którego winy poniósł śmierć Urbaniak, sąd wyniósł wyrok, na zasadzie którego skazano p. Neumarka na 3 miesiące aresztu.

Z FILMU DNIA.

BEZROBOTNY.

„PSIAKREW! TO ŻYCIE TAKIE ZŁE...“
PRZEZ ZĘBY GWIŻDŻĘ DUMNIE.
WIATR ZIMNY W OCZY, PSIAKREW! DMIE,
GÓRA PRZELATA SZUMNIE.
PSIAKREW! ROBOTY STALE BRAK.
NĘDZA ZA GARDŁO CHWYTA.
EŻELI DALEJ WCIĄŻ BĘDZIE TAK,
AZ SKOŃCZĘ Z SOBĄ I KWITA.
EJ! JUŻ PIEKIELNY DOKUCZA GŁÓD, —
WIATR PIEŚŃ ZARZUCA WROGĄ.
ROZPACZ UCISKA SKRONIE, JAK BUT,
Z JAŁMUŻNĄ I Z ZAPOMOGĄ!
JEDNO MAM TYLKO WESOŁY ŚPIEW,
CHOCIAŻ BUNT W PIERSIACH SIĘ PIENI, —
MOŻE TO WSZYSTKO WRESZCIE — PSIAKREW!
PSIAKREW SIĘ JAKOŚ ODMIENI!...

AS-PIK.

Zbrodniarze—podpalacze przy pracy.

Lewenson i Wojdysławski są pierwszemi łodzianami, oskarżonemi po wojnie o podpalenie.—Lata obfitości pożarów.—Rosyjscy czynownicy zwalniali winnych za łapówkę. — Płonący kaganek i oryginalny sznurek.

Łódź, 23 stycznia

Drobny zupełnie pożar, który miał miejsce przed kilku dniami w składzie Lewensona i Wojdzisławskich, przy ul. Piotrkowskiej 33, nabrał już dzisiaj olbrzymiego rozgłosu w całej prawie Polsce, a w Łodzi stał się tematem codziennych rozmów.

Nie należy się temu zbytnio dziwić. Miasto nasze przez długi szereg lat nie miało wypadków podpalania i dlatego afera kupców - podpalaczy, aresztowanie ich i oczekiwanie wyroku sądu doraźnego wzburzyły niepomiernie umysły łodzian.

Procesy o rozmyślne podpalenie zna ne już były przed wojną, lecz w Polsce niepodległej proces Lewensona i jego spólników będzie pierwszym w swoim ro dzaju.

We wczorajszym „Expressie" umieściliśmy artykuł, w którym przytoczyliśmy charakterystyczne wypadko podpalenie. Dzisiaj zobrazujemy szereg innych faktów z tej zbrodniczej dziedziny.

Co mówi dyrektor tow. ubezpieczeń?

Korzystając z uprzejmości dyrektora jednego z większych todarzystw ubezpieczeniowych, dowiedzieliśmy się niezmiernie ciekawych szczegółów i historji podpalań.

Najgroźniejszym okresem podpalań był

rok 1910 i początek r. 1911.

Pożary były wówczas w Łodzi zjawiskiem codziennym.

Był to okres wielkiego kryzysu, przez co wiecul kupców i przemysłowców znalazło się w ciężkich warunkach finansowych.

Deską ratunku był pożar, a w związ ku z tem uzyskanie premji asekuracyjnej. Ludzie, nie uważając na to, iż przez podpalenie popełniają zbrodnię, chwytali się tego sposobu, jako jedynej ostoi przed ruiną materjalną.

Ówczesne pożary łódzkie doprowadziły wiele poważnych przedsiębiorstw asekuracyjnych do bankructwa. Najbardziej ucierpiało jedno z największych to warzystw ubezpieczeniowych — Salamandra, gdzie większość fabryk łódzkich była ubezpieczona.

Masowemi pożarami łódzkiemi zainteresowały się nawet sfery urzędowe. Rosyjski minister finansów Kokowcew zwrócił się do ministra spraw wewnętrz nych, ażeby ten podwładnym mu czynnikom

polecił uważać baczną uwagę na przyczyny pożarów w Łodzi.

„Macherzy od podpaleń".

Ale i ostre zarządzenia rządowe nie na wiele się zdały. Surowa odpowiedzial ność jaka groziła za podpalanie była łagodzona przez specjalnych „macherów", którzy na tego rodzaju „interwencjach" u rosyjskich „czynowników" dochodzili do olbrzymich majątków.

Jak codziennem zjawiskiem były w wspomnianym okresie pożary z podpalania, świadczy fakt, że ten tamat kursowały nawet liczne anegdoty.

Oto jedna z nich:

Jak się robi gradobicie?

Do bogatego przemysłowca łódzkiego przyjechał pewnego dnia ajent ubezpieczeniowy z Niemiec i zaproponował u ezpieczenie od gradobicia.

Przemysłowiec zadumał się przez c wilę, poczem z najniewinniejszą w świecie miną zapytał:

— A jak się robi gradobicei?..

Zbrodnicze metody.

W toku dalszej rozmowy z naszym interlokutorem zapytujemy o sposoby podpalania.

— Oh, te są bardzo rozmaite — odpowiada nasz rozmówca.

Głośny był lw swoim czasie pożar przy ulicy Cegielnianej. Podpalacze spowodowali go następującym sposobem.

— Na podwórzu ustawiono skrzynie, które jak nam podano przy sporządzaniu polisy asekuracyjnej, zawierać miały

towary bawełniane,

w rzeczywistości zaś zawierały trochę starych szmat oblanych benzyną i naftą.

W jednej z dolnych skrzyń znajdował się tlejący kaganek, czy też świeca, ściany zaś tej skrzyni również oblane były łatwopalnym płynem.

Od kaganka pociągnięty był sznurek, którego pociągnięcie spowodowało

obelenie tlejącego się kaganka

i tym samym pożar.

— Czy towarzystwa asekuracyjne same badają przyczyny pożaru? — pytamy naszego rozmówcę.

— Nie. Sprawą tą zajmują się wyłącznie

władze bezpieczeństwa publicznego które w razie skonstatowania podpalenia powiadamiają nas i polecają wstrzymać wypłatę premji.

— W jakie dnie zdarzają się najczęściej pożary z podpalania?

— Piątki i soboty. Zasadniczo zwykle w przeddzień święta,to adlatego, że ratunek jest bardziej utrudniony, gdyż w obrębie fabryki niema ludzi, którzyby mogli natychmiast wszcząć akcję ratowniczą.

***

W ostatniej chwili dowiadujo się „Express" że towarzystwo asekuracyjne, w którem ubezpieczony był skład Lewensona i Wojdysławskiego przeprowadziło już szacunek strat wynikłych skutkiem pożaru.

Spaliła się połowa ubezpieczonego objektu, które, choć w chwili pożaru przedstawiała wartość kilku tysięcy złotych, to jednak ubezpieczona była na sumę 10 tysięcy dolarów i taką sumę właściciele składu otrzymaliby, gdyby śledztwo wykazało, iż pożar był dziełem przypadku.

Ogólna suma ubezpieczeniowa wynosi 20 sysięcy dolarów.

Jak się dowiadujemy, kilku wierzycieli Lewinsona i Wojdysławskich poczyniło zabezpieczenia na polisie asekuracyjnej.

Śledztwo prowadzone jest w nadzwy czaj szybkiem tempie, tak, że ukończone zostanie najprawdopodobniej przed upływem dni 14 wymaganych przez ustawę o sądach doraźnych.

MOJE MINJATURY.

Fidrygałki.

WSTRZYMAĆ KSIĘŻYC.

Poeta rosyjski Igor Sewerjanin czytając poraz pierwszy w pewnym salonie literackim swoje utwory dla stworzenia większego nastroju, kazał zatrzymać zegar, zgasić elektryczność i cały salon oświetlić dwiema świecami.

Obecny przy tych ceremonjach Włódimir Majakowski doszedł do okna i szeroko je otworzywszy wyciągnął ręce.

— Co pan robi? — krzyknęli w najwyższem zdumieniem wszyscy obecni.

— Chcę zatrzymać księżyc, żeby nie mącił nastroju i nie przeszkadzał Sewerjaninowi czytać, odpowiedział przekonywująco Majakowski.

LITERAT - ANALFABETA.

Znany dramaturg i powieściopisarz rosyjski Maksym Gorki pochodzi z ludu i w paszporcie zapisany był jako „niegramotny" (analfabeta). Młodość jego była bardzo burzliwa, trudnił się bowiem naprzemian piekarstwem, włóczęgą i... literaturą. Gdy razu pewnego uległ wypadkowej zabrano go do szpitala.

— Pański zawód, zapytał lekarz przy zapisanu do księgi szpitalnej.

— Literat.

— Czy umie pan pisać?

— Nie.

— Niech się pan podpisze, zwrócił się do niego lekarz, podając mu pióro.

Gorki udając najwyższe zdumienie, długo oglądał pióro, a w końcu postawił trzy krzyżyki.

NIEBOSZCZYK BRONIĆ SIĘ NIE MOŻE.

Bezpośrednio po śmierci Anatola France'a w całym świecie literackim Francji powstał wielki krzyk za i przeciw wielkości France'a.

Ukazywały się nawet ulotki, w których awangarda literacka negowała cal kowicie i bez zastrzeżeń talent autora „Buntu aniołów".



A jeśli nie potrafisz...

Wiedzę popularyzuje się słowem żywem i pisanem. Słowo żywe, to wykłady, odczyty, prelekcje, pogadanki, kazania; słowo pisane — t. oksiążka i prasa

Aby książka była poczytną nie wystarcza sama jej treść, lecz słowa muszą być ujęte w formę piękna, fascynującą, zdania muszą płynąć niby potok zdroju, czyste, pogodne, w których praw da i piękno miły wieniec przed wzrokiem i umysłem czytelnika splatają.

Słowo pisane nie może być „fabrykowane", ono musi płynąć z ducha, z osobowości piszącego, musi odzwierciadlać się w tym słowie pisanem wierna postać autora.

Tylko własna myśl, rzucona na papier, tak, jak ona z zwojach mózgu się zjawia, bez sztucznego cyzelowania, przemawia żywo do mózgów innych; ale gdy autor szuka w myśli pięknej okrasy, gdy zapożycza się u innych, wtedy słowo pisane staje się martwem, choćby w najpiękniejszą szatę ubrane. Własnym duchem i własnem sercem pisać — to cała sztuka powodzenia słowa pisanego.

Bezsprzecznie nie inaczej rzecz się ma z wygłaszaniem słowa żywego. Deklamator, orator, mówca, kaznodzieja— to są miana ludzi, którzy opanowują mistrzowsko żywe słowo. Niech nigdy nie zabiera głosu publicznego, kto nie jest mistrzem żywego słowa, choćby był mistrzem wiedzy! Nieudolny mówca szkodzi wiedzy tak samo jak nieudolny pisarz, zamiast magnetycznego zdobywania — odtrąca.

Często narzeka prasa, że społeczeństwo nie docenia żywego słowa i na odczyty tu i owdzie wygłaszane nie przybywa.

Tak samo często słyszy się utyskiwania na zanik czytelnictwa. Winę skła damy zawsze na ogół, ale nikt nie wspomina o kardynalnych wadach prelegentów i wygłaszających słowo.

Pozwalam sobie twierdzić, że nie cała wina leży po stronie publiczności. Mówmy sercem do serc, napewno ogół użyczy nam swego ucha. Nie stawiajmy siebie na piedestale wyższym, dlatego, że danem nam było przeczytań więcej liter od drugich; gdy nie będziemy górowali — nie będzie nizin.

Nie przeceniajmy nigdy swych zdolności, gdyż w słuchaczach mogą być zdolniejsi, a tylko dlatego niewidoczni, że skromniejsi.

***

W czasie przemawiania na jednym z wieców robotniczych pan J. K. został zlynczowany przez tłumy słuchaczów.

Policja aresztowała prowodyrów zaj ścia, Stefana Kałanka i Roberta Potuchalskiego.

Sąd skazał obudwuch na 3 miesiące więzienia. Juris.

Na to znakomity literat i przyjaciel France'a Romain Rolland powiedział:

Dla czego żeście walki swej nie wypowiedzieli France'owi za życia, z nieboszczykami oczywiście walczyć łatwiej.

ARCHITEKTURA I GÓRY.

Tomasz Hardy, znakomity liryk angielski był z zawodu architektem. Objeżdżał stare zaniedbane kościoły Wessex, pracował przy odbudowaniu napół rozwalonych kapliczek. Przez kontakt z dziełami sztuki bezimiennych mistrzów, w ciszy zrujnowanych kościołów nauczył się sztuki rozmawiania z Bogiem. Gdy jego wiersz p. t. „Wesser Heigts" (szczyty wessexskie) dostał się do rąk Bernarda Shaw'a powiedział:

„Z początku ten architekt budował domy, teraz zaczyna szczyty budować, to niezadługo doprawdy dojdzie do Boga Remi.

Czy płace w warsztatach miejskich

będą obniżone?

W dniu dzisiejszym o godzinie 1-ej po południu w magistracie pod przewodnictwem ławnika Folkierskiego, odbędzie się ostateczna konferencja z przed stawicielami związku użyteczności publicznej w sprawie obniżenia płac robotnikom zatrudnionym w warsztatach miejskich. p.

Jaha — ostatnia latorośl potężnego ongiś narodu.

Przeraża ją ruch, automobile i światła elektryczne.

Zamyka się w swym pokoiku i nie chce się z niego ruszyć.

W sali wykładowej „Brytyjskiego Muzeum“ w Londynie, znany angielski etnolog prof. Michał Hedges, okazał licznemu audytorjum złożonemu z uczonych dziennikarzy i literatów dziesiecioletnia dziewczynke, o bronzowej skórze i dużych czarnych oczach.

Jest ona ostatnia latorośla potężnego niegdyś narodu nazwiskiem Maja, który wytworzył bogatą, samodzielna kulturę i wsławił się potężnemi budowlami, budzacemi dotad podziw.

Narów Majów zamieszkiwał niegdyś południową Ameryke, szybko jednak wymierał. Przed stu laty żyło już ostatnich 10 rodzin w Hondurasie.

Przed 30 laty było jeszcze 5 rodzin. Przed kilku miesiącami odważna podróżniczka angielska zapuściła się w dziewicze lasy południowej Ameryki.

W głębi boru napotkała uboga chałupke, w której konała kobieta.

Angielka zajęła się chorą. Ratunek jednak [illegible] kobieta umarła, osierocajac 10-letnią córeczke Jahe.

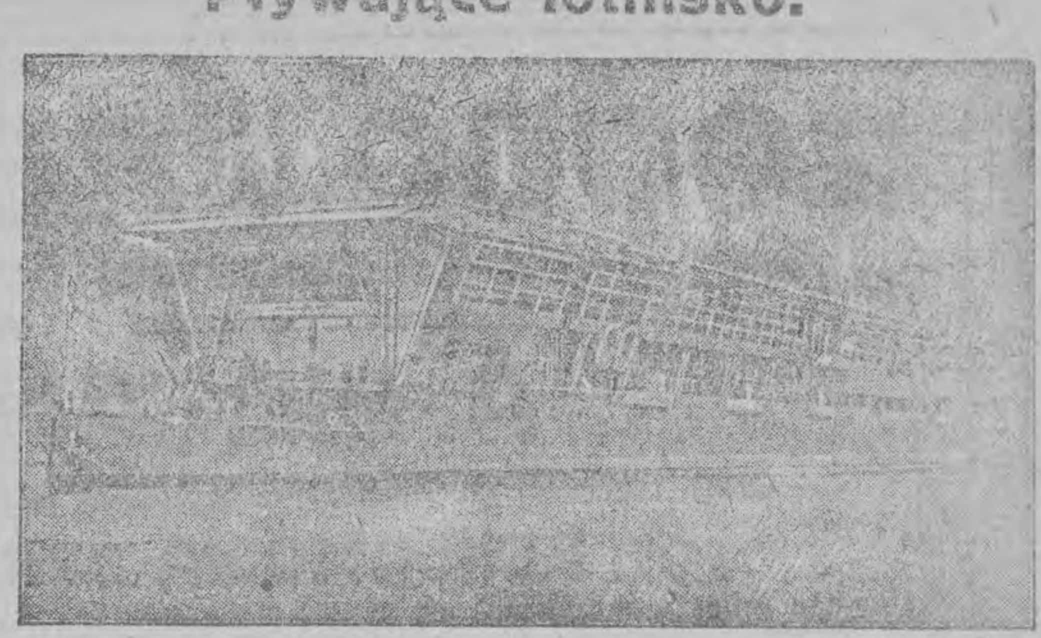
Umierająca matka błagała przed skonem, by Angielka zabrała do Europy jej córkę, albowiem dziewczyna nie ma nikogo na świecie i na niej kończy się ród królewski plemienia Majów.

Jaha przywieziona do Londynu czuje sie oszołomiona wielkiem miastem.

Przeraża ja ruch, automobile i światła elektryczne.

Zamyka się w swym pokoiku i nie chce się z niego ruszyć.

Pływające lotnisko.



Ciekawe zdjęcie krażownika „Furiose“, który dzięki swej potężnej wielkości służy jako port lotniczy, na którym z łatwością można startować. Załoga portu składa się z 890 osób.

Czternastoletni chłopiec zamordował swego rówieśnika.

Po trzech dniach został aresztowany.

Czternastoletni Lucjan Janny, wypędzony z domu przez brata, w Aubervilliers pod Paryżem,

błąkał się od tygodnia o głodzie i chłodzie,

żyjąc z żebraniny, sypiając na stogach słomy.

Zima jest ciężka, a wieczorami liczne kina wabią zapowiedzią sensacyjnych, wstrząsających dramatów amerykańskich.

Pieniędzy! Wszystko jedno skąd!

Na chleb, na nocleg, na kino i tyle innych rzeczy!

Pracy nie zawsze można znaleźć, nawet jeżeli się jej naprawdę szuka.

Od czegóż przykład z sensacyjnych filmów?

Dwuch siedemnastoletnich nicponiów Kuntz i Foret, zawiązało z czternastoletnim Jannym szajkę i uknuło plan.

W dwa dni później czternastoletni chłopak od rzeźnika w Pantin, Maksym Menu,

znaleziony został w pustych dołach, uduszony przez zbrodniczą trójkę,

która mu zabrała, zainkasowane przez niego pieniądze.

Starczyło ich na dwa dni. Trzeciego dnia żandarmi dostawili do więzienia młodocianych morderców.

Pośmiertny figiel dziwaka.

„500 franków daję każdemu, kto nie przyjdzie na mój pogrzeb!...“

W Paryżu zmarł niedawno bogaty dziwak Paweł Le Brun i pozostawił szczególny testament.

Zmarły przeznaczał po 500 franków każdemu ze swych krewnych, jeśli nie wezmą udziału w jego pogrzebie.

Ł[illegible]otnie na pogrzeb Le Bruna przybył tylko jeden siostrzeniec, który zrezygnował z zapisu

Wkrótce potem notarjusz zawiadomił siostrzeńca, iż został on generalnym spadkobiercą wuja, albowiem nieznany kodycyl testamentu głosi, że ci krewni, którzy wezmą udział w jego pogrzebie, podzielić się mają w równej części majątkiem pozostałym po wypłaceniu legatów 500-frankowych.

Ponieważ młodzieniec był jedynym uczestnikiem pogrzebu, przeto cała fortuna spadła na niego.

2000 lat przed Narodzeniem Chrystusa

pisano na glinianych tabliczkach.

Praga, 21 stycznia.

„Narodni Listy“ ogłaszają wywiad z prof. Hroznym, który powrócił niedawno z wycieczki do Azji Mniejszej, gdzie w pobliżu wzgórza Kulpete, położonego w okolicy Cezarei, prowadził uwieńczone powodzeniem poszukiwania. Ekspedycja prof. Hroznego odnalazła całą bibljotekę tabliczek pokrytych pismem kątowem, które pisane było mniejwięcej na 2100 lat przed narodzeniem Chrystusa. Pośród tysiąca odnalezionych tabliczek niektóre umieszczone były pod glinianemi pokrywkami i nosiły na sobie pieczęcie o wielkiem znaczeniu archeologicznem. Napisy na tabliczkach dotyczą przeważnie spraw handlowych, rachunków, kontraktów, podatków i rozpraw sądowych. Z treści tych napisów wynika, iż mieszkańcy tej miejscowości która była prawdopodobnie jednym z ośrodków handlowych pozostawali w stosunkach handlowych z całą Azją Mniejszą, a głównie z Mezopotamją i Syrją.

BIBLJA GUTENBERGA.

— Zakon o. benedyktynów w Grazu posiada słynną biblję, wydrukowaną ongi przez Gutenberga, znaną śród bibljofilów pod nazwą „Biblji Opactwa św. Pawła w Karyntji“.

Bogaci zbieracze amerykańscy ofiarowali niedawno o. benedyktynom 136 tysięcy dolarów za biblję Gutenberga lecz ofertę tę odrzucono.



31)

— Co robisz? — zawołał Antoś z niemałym przerażeniem, chwytając Józka za rękę. Było już jednak zapóźno: lina została przerzucona.

Teraz dopiero Rutczak zorjentował się w sytuacji.

— Psiakrew! — zaklął gniewnie — Zapomniałem zobaczyć, czy ktoś nie stoi czasem na dole.

— Właśnie — odparł Kryspin — przecie tam stoi warta...

Nie dając żadnej odpowiedzi, Józek wdrapał się na okno i, przechyliwszy się przez parapet, spojrzał na dół... Po chwili cofnął głowę.

— Słuchaj, Antoś, mamy szczęście: wartownik siedzi widocznie w budzie i śpi, bo ani drgnął...

— Jakto? — szepnął Kryspin, nie mogąc ustać na miejscu z niebywałego podniecenia. — Więc okno to wychodzi na ulicę?

— Tak, tak.... Ale teraz nie ma czasu na puste gadanie... Przejdzie ktoś — zauważy sznur i — wszystko stracone... W drogę...

Chwycił oburącz linę i zsunął się z parapetu... Cicho, bezszelestnie stoczył się po niej na dół... Antoś, acz z mniejszą wprawą, uczynił to samo...

— W drogę — zakomenderował Józek.

Przebiegli chyłkiem na drugą stronę ulicy....

— Teraz pójdziemy zupełnie spokojnie — przed siebie odezwał się Rutczak gdy doszli do pierwszej przecznicy. Zbliżali się do śródmieścia.

— Dokąd idziemy? — zapytał Kryspin.

— Zobaczysz... Ty, widzę, chciałbyś pójść teraz do domu, prawda?

— No, chyba — odparł naiwnie Antoś, zdziwiony takim pytaniem. Józek poklepał go po ramieniu, chichocząc z cicha.

— Toś ty frajer, brachu... Dziś jeszcze w nocy nakryłaby cię policja... Ale — pst — teraz ani mru-mru o tem wszystkiem, bo jesteśmy już na Piotrkowskiej... Tu jest najbezpieczniej... Nikomu nie wpadnie na myśl szukać nas tuż pod okiem posterunkowych... A my chodźmy sobie spokojnie, jakgdyby nigdy nic, ot, niby do fabryki...

Przeszli przez Piotrkowską i znaleźli się na Górnym Rynku.

— Tu jesteśmy już zupełnie bezpieczni — szepnął Rutczak Antosiowi do ucha. Skręcili w jedną z bocznych uliczek i zatrzymali się przed małym parterowym domkiem. Józek zapukał trzykrotnie w zamkniętą okiennicę. Po chwili rozległ się za oknem jakiś krok i niski głos niewieści zapytał szorstko:



„Chwycił oburącz linę i zsunął się z parapetu...

— A kto tam znowu?

— To ja, Rutczak, otwieraj, ciociu.

— Wejdziesz chyba przez okno, — odparła owa dama, nazwana przez Rutczaka ciocią — bo zgubiłam klucz od bramy...

— Dobrze — zgodził się Józek.

Okiennice odemknęły się szeroko, a następnie okno...

Rutczak wszedł pierwszy, a za nim Antoś.

— A kto to taki? — zapytała bezceremonjalnie „ciocia“, tęga, wysoka niewiasta o nabrzmiałej twarzy, spoglądając podejrzliwym okiem na Kryspina.

— Nie bój się — uspokoił ją Józek — to nasz chłop... „Ciocia“ zamknęła szczelnie okno, poczem rzekła do Rutczaka:

— Skądżeś się teraz tu wziął... Mówiła mi Heńka, że cię wpakowali do ula...

— Było tak — to prawda, ale wydostaliśmy się stamtąd z tym oto kawalerem i prosimy bardzo cioteczkę, żeby nie kręciła nam teraz gitary, lecz dała coś do „zjeścia“, bośmy głodni jak wilki.

— Dobrze, dobrze — odparła niewiasta — Siadajcie przy stole, a ja się tym czasem zakrzątnę w kuchni...

Po upływie kilkunastu minut na stole stały już dwa talerze z wrzącą kiełbasą i kapustą. Mężczyźni wzięli się energicznie do jedzenia. „Ciocia“ okazała się bardzo miłą i gościnną niewiastą. Nie żałowała swym gościom niczego — ani jadła ani wódki. Przyniosła nawet potem pudło z papierosami.

— Bardzo dobrą masz ty ciocię — rzekł Antoś do Rutczaka, gdy niewiasta wyszła na chwilę z pokoju.

Józek zaśmiał się szczerze na cały głos.

— Taka ona moja ciocia — odrzekł — jak i twoja.

A widząc zdziwioną minę Kryspina dodał:

— Potem ci wszystko powiem....

Za wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki“ Łódź, Piotrkowska 49 Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman



Kultura fizyczna wśród niewiast w Polsce.

Sekcje pań przy klubach sportowych.

Nasze sportswomens przedstawiają doskonały materjał do osiągnięcia europejskich wyników.—Chaos w organizacji sportów kobiecych w Polsce. — Łodzianki mają głos.—Wiek zawodniczki — a jej forma.

Korzystamy ze zmiany sezonu sportowego, a raczej wędrówki zimowej czynnych sportswomens (nie sportsmanek!) do sali, by pod kątem czasu przejrzeć całoroczny nasz dorobek,

a raczej pionierek sportów wśród kobiet

Trudno potraktować całokształt wysiłków i rezultatów w poszczególnych gałęziach sportów kobiecych w Polsce kultywowanych, ograniczymy się narazie do najbardziej spopularyzowanej lekkiej atletyki.

Mało kto wie zwłaszcza poza Warszawą, że już kilka lat upłynęło, jak pewna część klubów sportowych zawiązała sekcje lekko-atletyczne pań, a nawet

Łódź zainaugurowała już trzeci rok istnienia sekcji pań Ł.K.S.

Otóż robimy rewje klubów i środowisk pracy w tej dziedzinie, wbrew jednak dziennikarskiemu zwyczajowi, zaczynamy nie od stolicy, ale od naszego grodu.

Mamy zatem jeden klub, naprawdę lekką-atletykę wśród pań propagujący, wszyscy wiedzą oczywiście, że tym klubem jest Ł.K.S.

Pierwsze poczynania klubu na polu organizacji sportu lek.-atl. wśród kobiet datujemy na wiosnę 1923 r., w tym też roku Ł.K.S. święcił już triumfy na bieżni w Warszawie. Ł-kaesianki: Nowacka i Neuwitzówna

pierwsze wywalczyły Łodzi przynależność do rodziny sportowej w Polsce.

W Łodzi mamy pierwszorzędny materjał fizyczny co niejednokrotnie stwierdzaliśmy, omawiając [illegible] sporty, ale w tym wypadku nie [illegible] ze strony piszącego ani odrobina [illegible], czy też zaściankowości w stosunku do rodzinnego grodu i mieszkanek.

W Warszawie pomimo istnienia 6-iu sekcji pań, w żadnym klubie nie można znaleźć tak dobranego i jednolitego narybku lek.-atl., jak w Łodzi.

Warszawa większość swych zawodniczek rekrutuje ze świata studenckiego, w Łodzi poza szkołą (często konspiracyjnie!), mamy

absolwentki i biuralistki, przeważa jednak młódź żeńska od 16 lat poczawszy.

Nie od rzeczy będzie zaznaczyć że okres rozpoczynania systematycznej pracy w kierunku lek.-atl. wśród pań powinien się zaczynać nie w wieku dwudziestu kilku lat, ale właśnie w okresie najbujniejszego rozwoju organizmu, a to obserwujemy dotychczas przeważnie w Łodzi. Jeżeli chłopcom 16-letnim zabraniamy uczestnictwa w zawodach sportowych, to dla pań ze wszech miar jest już pożądany debiut w tym okresie wieku.

Pod tym względem Łódź w Polsce służy za wzór.

W tym tkwi duża konsekwencja organizacji ze strony Ł.K.S. takiej „młodej" sekcji, a już obecnie pięknie się zapowiadającej. Jeżelibyśmy sięgnęli do wzorów zagranicznych, to stwierdzilibyśmy, że tam mamy przedstawicielki o najlepszych wynikach w lata „zasobniejsze", musimy jednak traktować to pod kątem warunków zagranicznych zagranicy, która od lat najmłodszych fizycznie rozwija obywateli. U nas, niestety, do klubu przychodzą kandydatki bez przygotowania fizycznego. Zatem w Polsce mamy specyficzne warunki — dla sportów kobiecych.

Jaskrawym potwierdzeniem słuszności tej uwagi, a nie „tezy" naszej jest fakt, że w Warszawie, a nawet w Polsce najlepszą sekcję pań ma „Sokół".

Dziewczęta w gnieździe sokolem ćwiczą od lat 12—13 pod fachowym kierunkiem instruktorskim, później t. j. od 16 lat kandydatki wstępują do koła sportowego przy „Sokole" — „Grażyna" i tam dalszą pracę kontynuują pod kierunkiem instruktora K. Weyraneka. — Dzięki temu wczesnemu przygotowaniu fizycznemu młodych sokolic, „Grażyna" bezapelacyjnie wygrywa „Mistrzostwo pań" w lek.-atletyce.

Poza „Grażyną" mamy sekcje: AZS, Warzawianki, Varsovji, Polonji i Makabi, ponadto w Polsce mają: Ł.K.S., Wisła, Cracovia, Jutrzenka i Makabi krakowska, łącznie mamy 11 sekcji.

Poza „Sokołem" najlepiej pracują: A.Z.S. i „Warszawianka".

Najwięcej rekordów padło ze strony zawodniczek: A.Z.S. 3, Sokoła 2, Polonji 2, Warszawianki 2.

W stosunku do zagranicy dzieli nas już nie „przepaść", ale kilka lat wytężonej, sumiennej pracy, tymbardziej, że sporty kobiece zagranicą nie osiągnęły jeszcze kulminacyjnego punktu, co stwierdzamy w sportach męskich.

Organizacyjnie sekcje żeńskie pozostają na prawach dużej autonomji w zależności jednak ogólnej i finansowej od klubów sportowych męskich.

Usiłowania w kierunku „wyłamania" się z pod kurateli męskiej, nie tylko w Polsce, ale i zagranicą wobec słabych, jak dotychczas, zdolności organizacyjnych u pań, nie dały rezultatu. Ale: „Tempora mutantur". Cer.

Siatkówka w Łodzi.

Dziś 23 b. m. o godzinie 16 min. 30 w szkole powszechnej im. Piłsudskiego przy ul. Zagajnikowej (dojazd tramwajem nr. 6) odbędzie się dalszy ciąg rozgrywek o mistrzostwo łódzkich szkół średnich w piłce siatkowej.

Do walki staną następujące drużyny:

Klasa B.

Gimnazjum p. Prysiewicz — Gimnazjum p. Hanseuówny.

Gimnazjum ks. Skorupki — Szkoła realna zgromadz. kupców.

Klasa A.

Gimnazjum p. Prysiewicz Gimnazjum żydowskie (żeńskie).

Gimnazjum niemieckie — Miejskie seminarjum nauczycielskie.

Zainteresowanie wzbudzają przedewszystkiem drużyny nowe, jak para żeńska A-klasy, które zadebiutują ciekawym swą umiejętność. Natomiast obie A-klasowe drużyny męskie toczą zaciętą walkę, na jaką je tylko stać.

List z Wiednia.

Jesienne walki o tytuł króla zimy.

Humor i bezpretensjonalność „wiernych" piłce nożnej

Wiedeń, w styczniu.

Bezpretensjonalni i pełni, w razie potrzeby nawet szubienicznego humoru, wiedeńczycy, zdobyli się nań i w obecnych, obfitujących w nędzę czasach.

Rokrocznie posiadał Wiedeń t. zw. piłkarskiego „króla zimy", którego w r. b. nie zdążono udekorować. Uniemożliwiła to przedwczesna, ostra zima, która na długo przed przewidzianym terminem, spędziła drużyny z boisk. Skutek był taki, że jesiennej serji rozgrywek o mistrzostwo w piłce nożnej nie dokończono, pozbawiając wiedeńczyków tradycyjnego „króla zimy".

Ale od czegoż dowcip i humor, właściwy jedynie może wiedeńczykom?

Gdy rozpoczęto przed dwoma tygodniami dogrywania jesiennej serji, a zima, aczkolwiek opuściła nieco z tonu, jednakże, jak na tutejsze warunki jest dość sroga, nie posiadający palt „wierni" bywalcy footbalowi, którzy swe szczupłe dochody na bilety wejścia i na zakładanie się zużyli, trzęsąc się dosłownie z zimna w jesionkach tłumaczą sobie, że odbywające się rozgrywki należą właśnie do serji jesiennej. Dlatego [illegible] jako najwierniejsi stosują się nie do [illegible] roku, lecz do serji rozgrywek, demonstrują w ten sposób wierność przyszłemu „królowi zimy".

A tymczasem, kandydat na tego króla, Amateure, cieszący się wprawdzie w szerokich masach nieprzeciętną popularnością, nie jest ulubieńcem tych najwierniejszych. Spoglądają oni stale na tabelę z przed kilku lat, którą wielu nosi przy sobie, kiedy „Rapid" dzierżył prym w sporcie wiedeńskim. Okres ten, żelaznego mistrza Austrji należał do najwspanialszych okresów, nietylko mistrza, ale i całego rozwoju piłki nożnej w Austrji. To też dziś twierdzą wszyscy, że gdyby znowu „Rapid" jako „Altmeister" zabłysnął na horyzoncie, wzgl. na szczycie tabeli mistrzostwa, widownie zapełniłyby się znowu, jak ongiś po brzegi.

Na razie jednak nie zanosi się na to. Nadzieje i życzenia bardzo licznych zwolenników „starego mistrza" są wprawdzie uzasadnione, gdyż Rapid ze swą odmłodzoną gruntownie drużyną robi doskonałe postępy, lecz na obecne stosunki i klasę klubów czołowych, jest jeszcze za słaby.

„Amateure", drużyna dosyć inteligentna i ambitna, kierująca się w grze zasadami, wpojonemi jej przez „króla" Schastera, który nawiasem mówiąc, przed dwoma laty temi samemi doprowadził ją do tytułu mistrza, znajduje się obecnie na szczycie tabeli. Najgroźniejszy ich przeciwnik, czeska drużyna w Wiedniu, Slovan jest wprawdzie drużyną, z którą trzeba się liczyć, lecz do tytułu „króla zimy" nie dojrzała jeszcze

Jeżeli więc Amatorom szczęście dopisze, to i wierni dowcipnisie, wytrwają niezawodnie w zimie, na jesiennych rozgrywkach o tytuł „króla zimy" w jesionkach.

Amatorzy, obwołani królem, będą dla nich rekompensatą. Będzie to przecież po Rapidzie, jeden z najsympatyczniejszych klubów Wiednia. Zachodzi jednak jeszcze poważna obawa. Bo oto Amatorzy od miesiąca znajdują się w podróży, a ich ostatnia porażka w Szwajcarji świadczy o dokładnem fizycznem wyczerpaniu się drużyny.

Wynika z tego, że Amatorzy mogą jeszcze zawieść, a wtedy królem zostanie Slovan.

Co na swe usprawiedliwienie wymyślą wtedy „wierni" wiedeńczycy i na kim odbiją sobie obecne „jesienne" cierpienia w zimie — o tem jeszcze cicho.

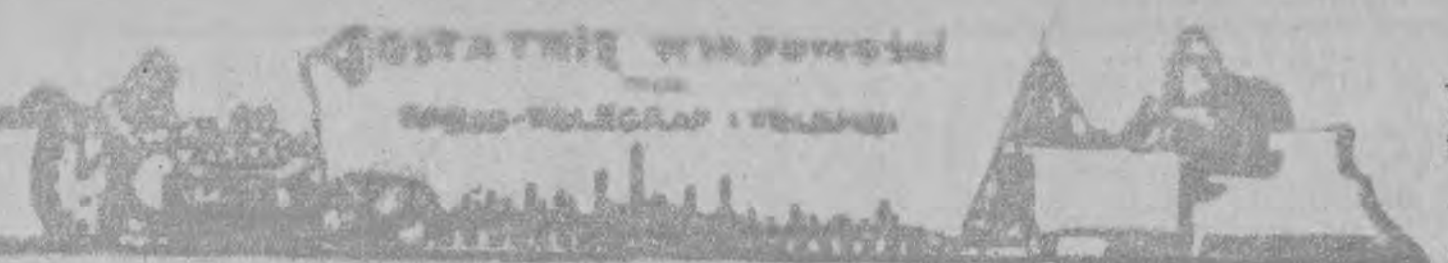
Głos podniosą oni dopiero po ewentualnej porażce Amatorów, w spotkaniu o mistrzostwo.

Wtedy napewno zatriumfuje znowu ich „Galgenhumor" Z-er.



Szwajcarja zimą.

Jak uprzyjemniają sobie czas sportowcy na stacji Wengen w czasie odejścia pociągu.



Zbrodnicze plany litwinów.

Knują oni napad na polskie Wilno, chcą sprowokować wojnę na wschodzie, a na dodatek rozpowszechniają szkodliwe i bałamutne pogłoski o Polsce.

Litewski karzeł uspokoi się lub poskromiony!

Wilno, 22 stycznia.

Z Kowna donoszą, że wśród wojska litewskiego jest prowadzona wzmożona agitacja na

rzecz wojny z Polską o Wilno.

Specjalnie w tym celu został wybrany komitet z siedzibą w Kownie na czele którego stanął mjr. Żukowskas, d-ca 1 pułku huzarów lit. W oddziałach przez zaufanych oficerów prowadzone są pogadanki na temat: „Wilno i jego litewskość".

Prócz tego wyłoniona akcja komitetu „Walki o Wilno" zajmuje się propagandą wśród włościan oraz

zbieraniem funduszów na cele wojenne.

Wśród wojska panuje rzekonanie, że Wielkanoc spędzą w Wilnie. Agitatorzy w dużej liczbie rozesłani p owsiach na zebraniach opowiadają, że prócz litwinów w Wilnie czeka na zbawienie przez wojska litewskie także część społeczeństwa polskiego.

Z Kowna donoszą: Półurzędowe „Echo" (Aidas) przynosi kolejne kłamstwo o Wilnie „na pocieszenie serc" swoich chlebodawców. W tej fantazji, a rzekomo opowiadaniu „naocznego świadka", który przed kilku dniami przybył z Wilna do Szawel znajdujemy między innemi następujące „barwne" opisy położenia w Wilnie.

„W ostatnich czasach położenie w Wilnie jest wprost nieznośne. Drożyzna i bezrobocie wzrosło ogromne. Fabryki, banki i magazyny likwidują się. Ktoś, kto otrzymał z Ameryki tysiąc dolarów nie mógł ich w żaden sposób w Wilnie rozmienić i zmuszony był przesłać tę sume do Warszawy. Zarozumiałość polska nie daje się teraz odczuwać. Przedtem nie uważano litwinów za ludzi i za rozmowę litewską na ulicy — bito. Obecnie zaś nawet w urzędach nikt nie protestuje, gdy ktoś mówi po litewsku lub białorusku. Sami polacy ogromnie są niezadowoleni ze swego rządu. Słyszałem jak jeden z poważnych polaków, nie szwinista mówił, że prędzej, czy później Wilno trzeba będzie oddać Litwie. Szawle przy porównaniu z Wilnem wydają się niezwykle ożywionem miastem!..."

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym w obrotach prywatnych na miejscowym rynku pieniężnym kurs dolara wynosił w płaceniu 7.48 i w żądaniu 7.52.

Tendencja słaba.

Ruch zniżkowy.

Łódzki oddział Banku polskiego przy braku podawców ofiarował za dolary kurs 7.28.

Zachciało się im króla!

—:o:—

„Król" Ignacy Jan Paderewski.

Niesmaczna reklama amerykańska obraża godność naszego narodu.

Warszawa 23 stycznia.

W kołach politycznych upważają z pewną dozą humoru nadeszłą tu wiadomość z Waszyngtonu. Okazuje się bowiem, iż prasa amerykańska pisze o Paderewskim, jako kandydacie... na króla.

Dwa pisma donoszą, że rzekomo republika zawiodła oczekiwania polaków. którzy wyobrażali sobie, że państwo jest taką instytucją, która daje dużo dobrych rzeczy nic wzamian nie wymagając, a przekonali się, że jest organizacją, nakładającą podatki i przeszkadzającą obywatelom czynić to, czego dusza zapragnie. Jak z tego wynika, „San Francisco Chronicle" i „The Philadelphie Inquires" wyobrażają sobie, że naród polski jest bardzo głupim narodem.

Nic też dziwnego, że posądzają polaków, iż koronę królewską przeznaczyli jako rodzaj premjum, stanowiącego

nagrodę dla obywatela

który służył z największą „egzaltacją".

Takim obywatelem, według „San Francisco Chronicle" i „The Philadelphie Inquirer", jest Ignacy Jan Paderewski. „Muzyk ten, — czytamy — zrobił taka karjerę, że

niejeden z dzisiejszych królów mógłby mu zazdrościć.

Kilkakrotnie już zarobił majątek, ale dla sprawy wolności Polski wydawał zawsze co do grosza, tak, że doprowadził się prawie do nędzy. A w dodatku do innych ofiar przecierpiał takie

załamanie serca,

kiedy dowiedział się, że w Polsce, tak jak i dzieindziej, są ludzie, którzy osobiste ambicje stawiają ponad dobro publiczne".

Jest rzeczą prawdopodobną, że ta amerykańska reklama ma źródło nie tyle polityczne ilę raczej zdaje się zapowiadać koncerty Paderewskiego w Filadelfji i w San Francisco i jest dziełem jego impresarja.

Figle mrozu w Paryżu.

Na jednej nlicy 5 stopni, na sąsiedniej — 15.

W czasie niedawnych mrozów, dochodzących w Paryżu do 15 stopni C., stwierdzono, iż

w różnych dzielnicach miasta panowała inna temperatura.

Wahania wynosiły od 5—15 stopni.

Podczas, gdy w okolicach obserwatorjum astronomicznego i dworca kolejowego termometr wskazywał —

5 stopni,

na bulwarze świętego Michała doskwierał mróz

10 stopniowy,

a obok klasztoru Sasce Coeur dochodził

do 15 stopni.

Zjawisko to pozostaje dotąd niewytłumaczone.

Jeszcze jeden interesujący szczegół: Tegoroczne mrozy i śnieżyce we Francji przepowiedział w XIII stuleciu głośny astrolog Nostradamus.